

Rościszewska-Boremska, Anna Małgorzata

Do Redaktora Naczelnego "Dziejów Najnowszych"

Dzieje Najnowsze 29/3, 271-274

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Do Redaktora Naczelnego „Dziejów Najnowszych”

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Kwestia, która skłania mnie do zwrócenia się z prośbą o opublikowanie na łamach kierowanego przez Pana czasopisma niniejszego listu zdaje się być kwestią bynajmniej nie jednostkową, lecz dotyczy zjawiska, z którym sama stykam się już nie po raz pierwszy i któremu na dobrą sprawę wciąż nie wiadomo, jak należy przeciwdziałać, czy zgoła z nim walczyć. Dotyczy ona mianowicie niedobrych praktyk, stosowanych przez niektóre osoby zajmujące się badaniami dziejów najnowszych, a korzystające w swojej pracy z udostępnianych im w dobrej wierze na potrzeby „badań naukowych” dokumentów osobistych. Owe dokumenty, przekazy osobiste to dla ich posiadaczy pamiątki rodzinne o niewymiernej wartości, jak m.in. grypsy więzienne, odręczne notatki osób już nieżyjących na różnego rodzaju tematy itp. Chodzi mianowicie o zdarzające się — bynajmniej nie sporadycznie — zjawisko nadużywania przez historyków bądź osoby, które za historyków się uważają zaufania osób udostępniających im tę dokumentację przez takie m.in. praktyki, jak bardzo dowolna, by nie rzec — nader swobodna interpretacja informacji zawartych w owych dokumentach w sposób oczywisty wbrew temu, czego dowodzą, a to w celu „uwiarygodnienia” własnych tez, mniej lub bardziej sprzecznych z lansowanymi przez historyków. Gdy napotykają sprzeciw wobec tego rodzaju praktyk, uciekają się po prostu do zawłaszczania wypożyczonych im materiałów, aby uniemożliwić komukolwiek innemu próby ich weryfikacji. Powiem od razu, że ze zjawiskiem tym spotkałam się również ostatnio, przy okazji napisanej przez Pana Eligiusza Brulińskiego książki *3 Batalion Pancerny AK „Golski”*, w której Autor w taki właśnie sposób poczynił sobie z dokumentami rodzinnymi dotyczącymi działalności Witolda Rothenburg-Rościszewskiego. Nie wchodząc w tym miejscu w szczegóły, choć niektórych nie da się oczywiście pominąć, tu zauważę jedynie, że wprowadzonych przez siebie w obieg naukowy informacji Autor książki bądź to nie opatruje — zapewne przez zapomnienie — stosownym odesłaniem do źródeł, na których się opiera, bądź też korzysta z nich w sposób dowolny, do czego wypadnie wrócić. Jak już wyżej wspomniałam, nie jest to pierwszy *casus* w tym względzie, z którym miałam do czynienia. Od innego historyka¹, który — co więcej — nader często powołuje się na własną skrupulatność i uczciwość badawczą, od kilku lat na próżno wszelkimi możliwymi drogami usiłuję odzyskać udostępnione mu w swoim czasie na potrzeby *Słownika biograficznego konspiracji warszawskiej* oraz *Polskiego słownika biograficznego* dokumenty po moich Rodzicach, Witoldzie i Annie Rothenburg-Rościszewskich oraz bracie mojej Matki, Kazimierzu Moczarskim, które to dokumenty autor ten

¹ Nazwisko znane redakcji.

wykorzystał w obu wymienionych publikacjach w sposób nader osobliwy, manipulując zawartymi w owych dokumentach informacjami, zgodnie z własnym „chcieniem”, jak m.in. na temat tego, co w grypsie przesłanym przez mojego Ojca, Witolda Rothenburg-Rościszewskiego dotyczyło osoby, która wydała Go w ręce gestapo i okoliczności, w jakich to nastąpiło. Dokumentów, które udostępniłam owemu historykowi, mimo moich licznych próśb do tej pory mi nie zwrócił.

Co do wymienionej wyżej książki Eligiusza Brulińskiego jest tam, ogólnie mówiąc, wiele nieścisłości, wynikających z poniesienia przez Autora próby ich weryfikacji. Dotyczy to m.in. stanów liczebnych organizacji „Pobudka”. Autor opiera się tu na ustaleniach K. Malinowskiego, nie próbując konfrontować tych ustaleń choćby z funkcjonującymi już wcześniej nawet w historiografii, znacznie różniącymi się od nich danymi, opublikowanymi przez Szymona Datnera w jego pracy *Witold Rościszewski — sylwetka człowieka i bojownika*. Nieścisłe są również podane przez E. Brulińskiego dane dotyczące dat powstania różnych organizacji podziemnych, w skład których wchodziła Pobudka. I tak wedle tego autora Komitet Spraw Społeczno-Politycznych miał rzekomo powstać w maju 1941 r., podczas gdy nastąpiło to w marcu-kwietniu 1942 r. Jako datę powstania Społecznej Organizacji Samopomocy E. Bruliński podaje październik-listopad 1941 r., podczas gdy wiarygodne źródła historyczne wymieniają jesień następnego, 1942 r. W sposób chaotyczny i nieścisły pisze Bruliński o pomocy, udzielanej w czasie okupacji przez W. Rothenburg-Rościszewskiego osobom pochodzenia żydowskiego. Akcja ta polegała mianowicie nie — jak podaje Bruliński — na pomocy dzieciom zbiegłym z getta, lecz na ich stamtąd wyprowadzaniu. Irena Sendlerowa, członek Żegoty, stwierdza na ten temat: „Witold Rothenburg-Rościszewski pomagał w wyprowadzaniu dzieci z getta. Będąc adwokatem znał dobrze gmach Sądów przy ul. Leszno; znał tamtejszych woźnych, do których można było mieć zaufanie, a niektórzy z nich mieli w swym posiadaniu klucze do zapasowych drzwi, prowadzących na stronę tzw. aryjską. Po takim wyprowadzeniu adw. Witold Rothenburg-Rościszewski umieszczał dzieci albo w Zakładzie Zakonnicy w Chotomowie pod Warszawą lub u swoich dobrych znajomych, płacąc im na utrzymanie dzieci ze swoich funduszy aż do swego aresztowania 6 IV 1943 r. Pamiętam, że kilkakrotnie za Jego pośrednictwem udało się nam, tzn. Żegocie wyprowadzić kilkoro dzieci” — podaje Irena Sendlerowa. W części książki poświęconej pomocy udzielanej przez Witolda Rothenburg-Rościszewskiego osobom pochodzenia żydowskiego E. Bruliński podaje, iż pieniądze, którymi dysponował Witold Rothenburg-Rościszewski na potrzeby tej pomocy pochodziły z funduszy „Pobudki”. Nie wiem, skąd autor książki zaczerpnął tego rodzaju informacje co do źródła pochodzenia pieniędzy.

W podrozdziale poświęconym sprawom prasy organizacji „Pobudka” — kolejne nieścisłości. Zamiast oprzeć się na dokumentach wiarygodnych, którymi dysponował, znów — za Malinowskim — dezinformuje czytelnika, stwierdzając, co następuje: „Jak podaje Kazimierz Malinowski (TAP-ZNAK-KZ, s. 146) od 1 lipca 1941 r. nastąpiła zmiana tytułu na Komunikat Informacyjny Konf. Zbr. i Pobudki. Potem «Organ Pobudki» [sic! — A.R.B.], następnie KZ i «Pobudka». «Pobudka i AK». Pismami organizacji «Pobudka» były — czego autor zdaje się nie wiedzieć — poza „Pobudką” Komunikat Informacyjny „Pobudki”, od lipca 1941 r. „Komunikat Informacyjny KZ i Pobudki”, od stycznia 1942 r., „Komunikat Informacyjny Pobudki i b. KZ”, a od marca 1942 r. „Głos Polski i Komunikat Informacyjny Pobudki”. Pisma „Organ Pobudki” nie było, podobnie jak też nie było „Biuletynu Wojskowego”. Wyżej podany cytat z książki Malinowskiego został po prostu źle przepisany — w jej tekście użyto bowiem zwrotu organ „Pobudki”, a nie „Organ Pobudki”. Pośród tytułów prasowych organizacji autor pomija

tytuł „Towarzysz Pancerny”, wydawany w latach 1941-1944 (winietę wykonał Jan Michał Moczarski, członek „Pobudki”, którego to nazwiska Bruliński nb. w ogóle nie wymienia, sam zaś tytuł pisma pomieszcza dopiero w kontekście własnych dokonań w drukarni w 1944 r.).

Fragmencje książki dotyczący punktu kontaktowego w mieszkaniu Biellów został przepisany z zapisków Anny Rothenburg-Rościszewskiej z 28 czerwca 1979 r., dotyczących rodziny Biellów, czego autor nie zaznacza, również w bibliografii swej pracy zapisków Anny Rothenburg-Rościszewskiej nie odnotowując. Na s. 29 pisze o dwóch grypsach mojego Ojca przysłanych z więzienia, tymczasem gryps był tylko jeden, wysłany i otrzymany 20 kwietnia 1943 r. Wiedziałam o tym grypsie i o jego treści od mojej Matki. Już po Jej śmierci, w trakcie poszukiwań dokumentów Ojca, związanych z okresem okupacji, znalazłam ów gryps w dokumentach „Antyku”. Nieprawdziwa jest również kolejna podana przez Brulińskiego informacja, którą to informację miał rzekomo uzyskać od córki Boremskiej-Rościszewskiej [!], jakoby Anna Rothenburg-Rościszewska była właścicielką z Władysławem Hackiewiczem kawiarni „Kameleon” przy ul. Mokotowskiej. Kategorycznie zaprzeczam tego rodzaju insynuacjom. Matka moja nie była współwłaścicielką żadnej kawiarni. Ojciec mój w czasie okupacji nie pracował zawodowo i ciężar utrzymania całego domu spoczywał wówczas na mojej Matce, która prowadziła prywatny gabinet stomatologiczny i to było jedynym źródłem naszego utrzymania.

W rozdziale zatytułowanym *Oddziały dywersyjno-bojowe „Pobudki”* E. Bruliński wymienia jedynie akcję na kasyno gry w 1941 r., pomijając akcję związaną z wykonaniem wyroku śmierci na Ukraińcu, pracowniku Arbeitsamtu w Warszawie w październiku 1942 r., akcję odbicia więźniów w Pińsku 18 stycznia 1943 r., akcję na Arbeitsamt w Warszawie 23 stycznia 1943 r., wykonanie wyroku śmierci osobiście przez Witolda Rothenburg-Rościszewskiego na agencie gestapo Jerzym Mostowiczu 10 lutego 1943 r. oraz Ryszardzie Romanowie, również agencie gestapo, w Garwolinie (data nie ustalona), a także wykonanie wyroku śmierci na poruczniku policji granatowej Romanie Leonie Święcickim 15 lutego 1943 r., wreszcie przeprowadzoną w kwietniu 1943 r. specjalną operację, mającą na celu zdobycie dokumentów dla samochodów biorących udział w akcjach odwetowych.

Nie brak w książce wielu drobniejszych błędów, jak m.in. użycie określenia Konfederacja Polski Zbrojnej (Konfederacja Zbrojna? — s. 9), określenia stanowiska por. sap. rez. Samuela Andrzeja Kostrowickiego jako „dowódcy wojskowego pionu wojskowego” (s. 15), nieprawidłowe podanie nazwiska członka „Pobudki” Eugeniusza Gelo (s. 24), jak również mojego nazwiska (s. 25, 390). Określenie pseudonimu Witolda Rothenburg-Rościszewskiego „obecnie Umiński” (s. 26) sugeruje, iż WRR zmieniał swój pseudonim, co nie jest zgodne z prawdą. Nawiasem dodam, iż dziwne jest także określenie, czy nader swobodna interpretacja przez autora pewnych faktów historycznych, jak np. określenie Konfederacji Narodu jako „wielkiej organizacji pol. wojsk” (s. 17), współtworzenie przez Witolda Rothenburg-Rościszewskiego KPON (s. 17), pojęcie „bliźniacza organizacja” w odniesieniu do SOS (s. 18) i inne.

Na zakończenie dodam, iż po kilkakrotnych rozmowach i wymianie korespondencji zażądałam od p. Brulińskiego zwrotu wypożyczonego mu Kalendarium działań mojego Ojca oraz innych wypożyczonych Autorowi dokumentów z zakazem wykorzystania tych materiałów. Decyzja moja w tej sprawie była następstwem jego listu z 25 października 1993 r., w którym to liście prosi by „dokonać korekty” wypożyczonych mu materiałów. Nie wspominać mianowicie o grypsie mojego Ojca z więzienia i jego treści (w grypsie tym Ojciec poinformował, że wydał go gestapo W. Hackiewicz). Ową propozycję „korekty” p. Bruliński uzasadniał tym, że córka Hackiewicza, która jest w USA, opowiada, że ojciec jej był bohaterem, nie chce więc

mieć kłopotów z rodziną Hackiewiczów o zniesławienie. W odpowiedzi na wymienioną wyżej propozycję żołnierza AK Batalionu „Golski” próby zafalszowania historii Polski oświadczyłam, że nie wyrażam zgody na żadne zmiany i że to ja ponoszę pełną odpowiedzialność za swój tekst. W 1994 r. otrzymałam co prawda wypożyczone dokumenty, jednak nie wszystkie.

I ostatnia uwaga. Zarówno w trakcie rozmów z p. Brulińskim, jak i w korespondencji p. Bruliński oświadczył mi, iż opracowany przeze mnie tekst zyciorysu mojego Ojca został przezeń wpisany w komputer. Odnoszę wrażenie, że w trakcie przygotowywania swej książki Autor korzystał z tego właśnie, sporządzonego przez siebie zapisu komputerowego. Być może jednak, iż zapis ów — jak się powinno było postąpić — został od razu skasowany, a nie wykorzystany. Z zastrzeżeń praw autorskich wyrażonych przez p. E. Brulińskiego w odniesieniu do własnego opracowania jasno bowiem wynika, iż wie on doskonale, że bez pisemnej zgody nie wolno przekazywać w żadnej postaci — czy to za pomocą jakichkolwiek środków elektronicznych, czy mechanicznych żadnej części książki. O tym powinien być również pamiętać korzystając z wypożyczonych mu materiałów.

Łączę wyrazy szacunku

Anna Małgorzata Rościszewska-Boremska
Warszawa